№ 79. Czwartek — 24 Września (6 Października) 1887 roku. Rok IV.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4
Półrocznie . . . . „ 2
Kwartalnie . . . . „ 1
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . „ 1 „ 25.

Ogłoszenia:

Z 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz „ „ 5.
Dwa następne . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . . „ „ 3.

Nekrolog i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 6 Października ś. Brunona Wyznawcy.
„ 7 „ ś. Justyny Panny Męczen.
„ 8 „ ś. Brygidy Wdowy.
„ 9 „ *ś. Wincentego Kadłubka.*

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 8
Zachód „ „ „ 5 „ 28
Długość dnia . . . godzin 11 „ 20
Ubyło „ . . . „ 5 „ 23

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Wiadomości bieżące.

Zmiany w składzie osobistym rzymsko-katolickiego duchowieństwa dyecezyi sandomierskiej. Przeniesieni: wikaryusz parafii Koprzywnica, z pow. sandomierskiego, ks. Feliks *Latalski* i parafii Odrowąż, z pow. koneckiego, ks. Teodor *Pajączkowski*, pierwszy na miejsce drugiego; wikaryusz parafii Magnuszew, z pow. kozienickiego, ks. Franciszek *Menciwoda*, na wikaryusza do parafii Stromice, z pow. radomskiego; wikaryusz przy katedrze sandomierskiej, ks. Antoni *Ostrach*, na wikaryusza do parafii Janowiec, z pow. kozienickiego. Wykreślony z listy duchowieństwa zmarły proboszcz parafii Zwoleń, z pow. kozienickiego, ks. Karol *Woźnicki*.

Według informacyj „Petersb. Wied.", ministeryum sprawiedliwości przygotowuje projekt, mający wielkie znaczenie dla adwokatury przysięgłej, a mianowicie: projekt o zmianach ustawy, dotyczącej rad adwokackich i o wysokości honoraryów adwokatów przysięgłych. Projekt ma na widoku ustanowić przedewszystkiem nowe przepisy o zaliczaniu młodych ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem do liczby adwokatów przysięgłych, następnie ograniczyć działalność t. zw. obrońców prywatnych, a wreszcie oznaczyć stałą taksę wynagrodzeń za stawanie w sprawach.

Z MIASTA i OKOLICY.

Pierwszy wieczorek. W Sobotę, t. j. w dniu 8 b. m. komitet resursy urządza pierwszą zabawę familijną dla członków resursy.

Z teatru. Opuściło nas już tedy Towarzystwo p. Texla. Pozostało się po niem wspomnienie tylko, wspomnienie skoncentrowane głównie w dwóch przedostatnich przedstawieniach (piątek i sobota) melodramatu w 8 miu obrazach, ze śpiewami i tańcami, p. n. „Schulamis".

Autorem sztuki, napisanej w żargonie żydowskim, a której treść zaczerpnięto z talmudu (księga Tannis), jest A. Goldfaden; przełożył ją wierszem rymowym Iz. Bernas.

Rzecz dzieje się w 2-gim wieku przed Narodzeniem Chrystusa.

Piękna Schulamis, córka obywatela z Betleem, zbłąkawszy się w pustyni, przedzielającej to miasto od Jerozolimy, spragniona dostrzega studnię, w którą, gdy nie było czem zaczerpnąć z niej wody, spuszcza się sama. Pragnienie zaspokoiła wprawdzie, nie mogła jednak ze studni wydobyć się z powrotem. Szczęściem zjawia się tam przechodzący do Jeruzalem Absalon, młody rycerz z pokolenia Machabeuszów i ratuje Sulamitę, poczem, on zachwycony jej wdziękami, ona zaś wdzięczna mu za ocalenie, poprzysięgają sobie miłość, wedle zwyczaju zaklinając się na studnię i na dzikiego kota.

Aliści powróciwszy do Jerozolimy, Absalon na widok nadobnej Abigail zapomina o przysięgach i zaślubia tę ostatnią.

Zawiedziona Schulamis, daremnie dwa lata całe wy-

Wśród czterech ścian.

NOWELKA

AGI-WDAJ.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 77).

Skończyły się wakacye, Kazimierz wrócił zdrowszy znacznie i silniejszy; ożywiony, mówił wesoło o cudach i przyjemnościach wiejskiego życia.

Cała rodzina słuchała z ciekawością tych opowiadań o nieznanych sobie przedmiotach i co chwila grad pytań przerywał opowiadającemu. Co chwila też wstawała matka od roboty i okrywała pocałunkami czoło jedynaka. Pierś poczciwej kobiety przepełniona była wzruszeniem.

Szczęsny, jak tylko uczniowie powrócili z wakacyj, otrzymał parę lekcyj na mieście, ale o posadę próżno kołatał. Tekla coraz namiętniej pragnęła majątku, coraz więcej szarpała się z niepokojem.

Ciemne jej oczy podkrążyły sine obwódki, świeża cera pobladła, usta straciły czerwoność koralu. Częściej teraz zamyślała się i bezczynnie spoczywała na krześle, a w kącikach jej ust, osiadał powoli wyraz goryczy.

Miewała teraz chwile nieukontentowania lub burzliwej, szalonej wesołości; spokój zwykły i wesołość cicha, młodzieńcza opuściły ją.

W głębi jej piersi spoczywała oddawna zamknięta iskra artyzmu, nie ta potężna, która budzi do życia i tworzyć każe — ale ta drobna, maleńka, skromna, popychająca do pragnienia czegoś wyższego, lepszego, a choćby tylko do zamiłowania barw i cieniów estetycznego otoczenia. Teraz ta iskra rozgorzała nagle, rozgorzała w groźny sposób.

Gdy niepokój o ukochanego rozbudził w Tekli pragnienie bogactw, pragnienie to nagle potrąciło inne, dotąd zaledwie czasami, niewyraźnie w głowie jej majaczące:

Naraz ciemne ściany mieszkania zaczęły się jej wydawać ciemniejszemi, szpetnemi; bolała ją niezawsze z powodu zajęć domowych czysta suknia matki; bolał ją widok wyszarzanych mebli. Mieszkanie było wprawdzie czyste, ale słońce tak tu skąpo dochodziło, tak smutnie, chorobliwie wyglądały roślinki, tulące się do szyb w oknach.

Gdyby przynajmniej życie ułożyło się jaśniej, spokojniej; gdyby choć rychło połączoną być mogła z ukochanym; gdyby rodzice i Kazio nie potrzebowali łamać się z nędzą dzień po dniu! — ale tak....

I bunt coraz głośniejszy podnosiła jej pierś, szarpana gwałtownemi uczuciami i dłoń drobna zaciskała się często z niemą groźbą.

Komu groziła?

Może losom.

A coraz jaśniej, coraz wyraźniej zarysowywała się chęć pracy samodzielnej, bogatej w skutki; ale na rozpoczęcie jej potrzeba było pieniędzy, a oni ich nie mieli.

— O, pieniądz, pieniądz — wołała — jaką on jest potęgą.

I zdanie to, wypowiadane z namiętną żądzą, dziwne robiło wrażenie w ustach młodej, słodkiej, poetycznej dziewczyny. Pewnego dnia Tekla wymówiła się przed narzeczonym, że gdyby była bogatą, on mógłby oddać się ulubionej pracy, nie potrzebując myśleć o jutrze.

— Więc sądzisz pani, że siedziałbym na fartuszku?— odrzekł porywczo.

Ona położyła dłoń na jego dłoni:

— Gdy będziesz miał utrzymanie — mówiła łagodnie —zapragniesz podzielić się niem ze mną; tak zrobisz ty, tak robi wielu. Cóż słuszniejszego, że ja również chciałabym podzielić się z tobą.

Szczęsny przycisnął rękę jej do ust.

— Dziękuję ci za te słowa — rzekł wzruszony — ale nie sprzeczajmy się próżno; gdybyś miała majątek, umiałbym ci na nie odpowiedzieć.

Przy końcu jesieni Szczęsny dostał posadę.

Radość Tekli, gdy przyniósł tę wiadomość, nie miała granic. Ale radość tę niedługo trzeba było drogo opłacić.

Szczęsny wyjeżdżał; miejsce otrzymał na prowincyi. Tak pragnął uwieźć z sobą ukochaną, porwać ją, unieść do tego kącika, który domem swym miał nazwać, ale to było niepodobnem: pensya była taka mała!

Kilka dni przedzielających ich od rozłączenia, zbiegły im jak sen. Nie chcieli myśleć, pamiętać o tem, że wiele, wiele dni, tygodni a nawet miesięcy przejdzie, zanim zobaczą się znowu — oni, co na dłużej nie rozstawali się nigdy.

(D. c. n.)

gląda narzeczonego, tęskni i płacze, a nagabywana przez tłumy zalotników, by nie być zmuszoną oddać któremu ręki, udaje obłąkaną.

Aż oto po upływie dwóch lat najszczęśliwszego pożycia Absalona z Abigail, fatum mścić się poczyna złamanej przez niewiernego kochanka przysięgi — i z dwojga dzieci, które mu powiła Abigail, jedno dusi kot, drugie zaś ginie w studni. Wyraźny to palec Boży. Absalon rozwodzi się więc z Abigail i do Schulamis powraca.

Melodramat kończy się obchodem weselnym Sulamity z Absalonem w świątyni Salomona w Jeruzalem.

Sztuka miała u nas powodzenie. Tyle w niej szczerej naiwności i prostoty, tak niczem niepodobna do wszystkiego, z czem dzisiaj spotykamy się na scenie, że mimo dziecinnego niemal przeprowadzenia akcyi i braku wszelkiej budowy scenicznej, co jej nadaje charakter rozwiniętej tylko nieco, zwykłej Szopki, podobała się nietylko tej warstwie publiczności, dla której została napisaną. Muzyka (a tyle jej tu jest, że sztuka prawie na operę zakrawa) oryginalna, o zakroju wschodnim i starannie przez p. Texla przeprowadzona dekoracyjna strona rzeczy, przyczyniły się niemało do powodzenia jej.

Słyszeliśmy że p. Bernas, tłómacz „Sulamity" ma zamiar w dalszym ciągu przyswajać nam sztuki, powyższej popodobne; gdyby taki miał zamiar wistocie, to radzilibyśmy mu porzucić wiersz rymowany, który w „Schulamis" z wyjątkiem niewielu udatniejszych ustępów, bardzo jest słabym. Wiersz biały może odpowiadał by więcej zdolnościom pana Bernasa.

Tłómacza wywoływano.

Co zaś do gry artystów, to przyznać p-ni M. Texel winniśmy, jako rola „Sulamity" powiodła jej się najlepiej z przedstawionych przez artystkę u nas w Radomiu—i to najlepiej w ustępach roli dramatycznych. Deklamacya jej była bez zarzutu, poprawna, pełna życia i uczucia. Wyłączamy tu za nawias pewne braki w ruchach i wymowie, usunięcie ich bowiem, to kwestya czasu i dobrej woli artystki. Kto wie, czy komedya nie jest właściwem polem dla talentu pani Texel, tak przynajmniej po przedstawieniu Schulamis sądzićby wypadało. Co do nas, radzilibyśmy jej porzucić operetkę, a spróbować dróg nowych. P. Berwald (Chingitang, niewolnik Absalona) sute zbierał oklaski — i zasłużone; niepotrzebnie jednak podczas drugiego przedstawienia Sulamity zabawił się w pewne dodatki, ku uciesze galeryi, a wcale dla bliżej ulokowanych widzów nie zabawne.

P. Berwald zaczyna dopiero stawiać na scenie samodzielniejsze kroki, ostrzegamy go tedy przed jednym z największych wrógów aktora na prowincyi „szarżą". Ta ostatnia popłaca tylko na polu bitwy. Co zaś do p. Zapałowicza (Absalon) to nie był on młodym rycerzem z pokolenia Mahabeuszów, a że rycerzem nie był, to źle. Przytem Absalon śpiewać powinien koniecznie.

Zasługują tu jeszcze na wzmiankę trzy epizodyczne role, ubiegających się o rękę Sulamity zalotników: rycerza Joeba Gidony, bogacza Abinadaba i kapłana Natana, udatnie przedstawionych przez pp. Pola, Gorzkowskiego i Michałowskiego.

═ W niedzielę po raz trzeci z powodzeniem przedstawiono „Don Cezara", poczem zamknęły się za Towarzystwem p. Texla podwoje letniego teatru aż do przyszłej wiosny.

I znowu deszcz stanął na przeszkodzie loteryi fantowej. Jeżeli tak dalej pójdzie, to ozdoba przyszłej loteryi krowa, zje cały oczekiwany dochód.

Próba. W niedzielę po południu, pomimo niepogody, odbyła się na starem mieście próba naszej straży ogniowej.

Wynalazek strażaka. Jeden z ochotników naszej straży ogniowej, p. A. R., obmyślił i wykonał przyrząd, ułatwiający wznoszenie się człowieka w górę po cienkiej, stale uczepionej lince.

Bez rysunku nie można przyrządu tego opisać dokładnie: stanowi go rurka żelazna, połączona z pewnym rodzajem pedału; jest on lekki i bez trudności posuwa się po lince wraz z człowiekiem. Odbyte kilkakrotnie próby dowiodły, że przyrząd rzeczony odpowiada zupełnie swojemu celowi i zapewne zwróci uwagę specyalistów, przeważnie z tego względu, że dotąd znanemi były tylko przyrządy, ułatwiające „spuszczanie się" po lince na dół, a nie „wznoszenie się" w górę.

Samobójstwo. W Poniedziałek nad ranem znaleziono w głównej alei ogrodu spacerowego zwłoki oficera.

Okazało się, iż był nim kapitan Mohilewskiego pułku, Piotr Milentiew, który, prawdopodobnie w nocy jeszcze, wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Denat pozostawił w domu dwa listy do znajomych i raport do władzy, w którym prosząc, aby zaniechano dochodzenia przyczyny samobójstwa i wyraziwszy ostatnią wolę, umieścił na końcu dopisek:

„Trupa mego znajdziecie zrana w ogrodzie miejskim".

Ostrożnie z bronią! Strażnik więzienny, stojący pod murami więzienia od strony ulicy Nowej, w niedzielę po południu oglądając rewolwer, przez nieostrożność wystrzelił.

Kula przeleciała tuż nad głową przechodzącego podówczas nauczyciela gimnastyki p. Jasińskiego.

Jak nie zalecać ostrożności z bronią, kiedy nawet wojskowym przytrafiają się podobne wypadki.

Czytamy w „Kuryerze Warszawskim". W tych dniach p. M., mieszkaniec Radomia, odbył przykrą podróż na welocypedzie, lecz za poniesione trudy wygrał znaczny zakład.

Jeszcze przed dwoma tygodniami między p. M. a trzema jego znajomymi stanął zakład o 300 rs., iż sportsman welocypedowy nie przejedzie w ciągu jednej doby na bicyklu z Radomia do Warszawy i z powrotem.

Na rozstrzygnięcie zakładu wybrano dzień 25-ty z. m., bez względu na stan powietrza i drogi.

Pan M., pomimo fatalnej niepogody, nie cofnął się i podróż według zamierzonego planu odbył w ciągu 22-ch godzin, włączając w to krótkie wypoczynki i jednogodzinny pobyt w Warszawie.

Sportsman wyjechał z Radomia o godz. 5-ej rano, a powrócił na drugi dzień o godzinie 3-ej rano, o czem do jednego ze znajomych nadesłał telegram.

Wiadomość powyższą podajemy na wiarę „Kur. War.", nic bowiem o podobnym zakładzie tu u nas na miejscu nie słyszeliśmy.

Ustawa towarzystwa sklepu spożywczego urzędników i oficyalistów kolei dąbrowskiej, przesłana przez zarząd tegoż towarzystwa do Petersburga, została zatwierdzona.

Z Końskich i okolicy. *O tempora, o mores!...* Taki okrzyk wydobywa się z piersi, wobec tego, co się u nas dzieje. Kradzieże, zbrojne napady i inne przestępstwa, zaaklimatyzowawszy się u nas na dobre, przybierają coraz groźniejsze rozmiary, prześladując miasto nasze jakoteż i jego okolice prawie bezustannie. „Okradziono mnie!... Okradziono nas!"... Oto zwrotka, którą jedynie słyszysz u nas, szanowny czytelniku. Za dowód, nie licząc już podanych przezemnie do wiadomości, posłużą świeżo spełnione fakty:

W nocy z dnia 21 na 22 b. m. okradziono po raz drugi (o pierwszej kradzieży donosiłem w Nrze 49 gazety) miejscowego doktora powiatowego, pana P. Niewiadomy rzezimieszek, wyłamawszy lufcik, dostał się do mieszkania przez okno od frontu, na ulicę wychodzące — i tu w sypialnym pokoju p. P. zabrał zegarek z nad łóżka, z komody biżuteryę i około 40 rubli gotowizną. I byłby zapewne na tem nie poprzestał, bo zabrał się już do wydobywania stołowego srebra, gdyby nie krzyk pani P., który odstraszył go, zmuszając do ucieczki. Tejże nocy zapewne ten sam rzezimieszek okradł jenerała artyleryi, czasowo kwaterującego w naszem mieście. Tu zabrał zegarek złoty, wartości stu kilkudziesięciu rubli, srebrną papierośnicę, a nawet gotowe papierosy z pudełkiem. Nadto trzeba dodać, że ów sprytny rzezimieszek odbywał całą tę operacyę przy zapalonej świecy i na zapytanie przebudzonego jenerała, kto on i czego chce? — odrzekł: „dawaj diengi"! Kiedy jednakże jenerał zaalarmował wartę, złodzieja już nie było. W obydwóch powyższych kradzieżach, oprócz aresztowania podejrzanej osobistości, niejakiego Kamińskiego, nic wykryć nie zdołano.

═ Temi dniami, w osadzie Radoszyce, pow. koneckiego, okradziono zupełnie jednego z tamtejszych kupców, żyda. Nie dosyć jednak na tem, żydówce, która podniosła gwałt, zadano nożem ranę w gardło, szczęściem nieszkodliwą, a do goniących za złodziejami żydów dano parę strzałów, z których jeden ranił żyda w ramię. Przestępców dotąd nie wykryto.

Całą winę tak łatwo spełnianych kradzieży należy przypisać naszym stróżom nocnym, którzy, wiedząc, że ich nikt nie kontroluje, jaknajsmaczniej zasypiają w sieniach domów lub nawet w domach. *Ego.*

Gazecie Lubelskiej donoszą: Właściciele posiadłości ziemskich, położonych w sandomierskiem, użalają się wielce, iż zboże pochodzące z plonów tegorocznych, nie znajduje wcale zbytu za granicę. Skutkiem tego rolnicy miejscowi młócą częściowo nagromadzone w składach i stertach zboże, a następnie wyprzedają je małemi partyami handlarzom i piekarzom małomiejskim, osiągając w przecięciu ceny następujące: za korzec pszenicy 5 rs. 75 k., żyta 4 rs. 30 k., jęczmienia 2 rs. 80 kop., owsa 1 rs. 50 kop. Jedynym produktem, poszukiwanym przez kupców zagranicznych, jest koniczyna nasienna, za którą płacą daleko wyższe ceny niż w r. z.

Do obniżenia cen wszystkich bez wyjątku produktów w sandomierskiem, przyczynia się wielce otwarcie zkądinąd bardzo dogodnej kolei dąbrowskiej.

Do samego tylko Ostrowca, jednej tyko ze stacyi tej kolei, przychodzi dziennie z Rosyi kilka wagonów rozmaitych produktów, rozwożonych następnie przez przekupniów po wszystkich miasteczkach powiatu sandomierskiego.

Artykułami zaś, sprowadzanemi z południowych gubernij Cesarstwa, są przeważnie, groch, kasza jaglana i mąka żytnia.

Z KRAJU.

Zjazd strażacki. W numerze 268 „Kuryera Warsz." czytamy, że w zjeździe przedstawicieli straży ogniowych w Moskwie, z Królestwa przyjmują udział same tylko straże ogniowe miejskie — temsamem miejscowe straże ochotnicze byłyby od zjazdu wyłączone, wbrew dawniejszym w tym względzie doniesieniom dzienników.

Jeśli pomieszczona w „Kur. W." wiadomość jest pewną, to żałować należy, że straże ochotnicze w Królestwie będą pozbawione takiej wybornej sposobności do podniesienia swojego rozwoju przez wspólne obrady, poznanie urządzeń i bezpośrednie zbliżenie się ze wszystkiemi istniejącem w Państwie strażami.

Wszystko to, co wpływać może na zmniejszenie się klęski pożarów, niewątpliwie interesuje każdą społeczność i dla tego byłoby pożądanem, aby przynajmniej rezultaty tegorocznych zjazdów w Turynie i w Moskwie doszły do wiadomości powszechnej.

Kongres Turyński, o którym donosiliśmy już dawniej, skończy się 23 b. m i wkrótce po nim, bo w listopadzie ma się odbyć zjazd moskiewski, z obu więc zjazdów prawie jednocześnie oczekiwać należy bliższych wiadomości.

Komitet, celem przeprowadzenia subskrypcyi na akcye Banku ziemskiego w Poznaniu, zawiązał się i składa się z ks. Władysława i Jerzego Czartoryskich, ks. Adama Sapiehy i Artura hr. Potockiego, dra Feliksa Szlachtowskiego, Konrada Wentzla, Edwarda Mochnackiego, Juliusza Mikolascha. Skład komitetu może być powiększony. Po załatwieniu czynności przedwstępnych komitet rozpocznie zaraz swoją działalność w obrębie Galicyi.

Budowa cerkwi w gub. Zachodnich. Czytamy w gazecie „Nowosti", że naczelny prokurator synodu prawosławnego, Pobiedonoscew, stara się u rady państwa o powiększenie kredytu na budowę cerkwi i parochij w gub. Zachodnich. Jednocześnie, za zgodą p. ministra spraw wewnętrznych, stara się p. Pobiedonoscew, ażeby cerkiewna składka prywatna w gub. Zachodnich była zamieniona na ogólny podatek ziemski.

ZE ŚWIATA.

Stłuczony podarunek. Cesarz Wilhelm przesłał ks. Bismarckowi z okazyi jego jubileuszu służbowego wspaniały wazon porcelanowy. Tymczasem gdy odpakowano na miejscu przeznaczenia skrzynię, zawierającą dar monarszy, znaleziona same skorupy; wazon potłuk się w drodze na kawałki.

Czy może sąsiedztwo żelaznego bukietu zaszkodziło wazonowi?

Jak się żywi wiedeńska dziatwa szkolna? Ze sprawozdań kierowników pojedyńczych szkół wiedeńskich, „Presse" podaje następujące cyfry, które dowodzą, iż znaczna część dziatwy szkolnej, zwłaszcza z niższych warstw społecznych, literalnie morzy się głodem: 119 dzieci wogóle nie jada obiadu, 324 jada go bardzo rzadko, 585 żywi się wogóle niedostatecznie, 226 jada na obiad tylko kawałek chleba, 184 nie jada nic ciepłego, 900 dostaje tylko chleb i kawę

lub jarzyny. Cyfry te w zimie znacznie wzrastają i w jednej szkole liczba częściowo głodzonych dzieci dochodzi do 400. Władze odpowiednie powzięły zamiar zaradzenia tym opłakanym stosunkom.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

W dniu 26 z. m. otwarto we Wiedniu kongres hygieniczny w połączeniu z wystawą hygieniczną. Na kongres zapisało się przeszło 2.100 lekarzy i przyrodników. Liczba delegatów rządowych dochodzi 150.

Dr Strzygowski został mianowany docentem historyi sztuki na uniwersytecie wiedeńskim.

Uniwersytet odeski ukończyli w r. b. następujący polacy: wydział matematyczny — Stanisław Baski, Albin Kowalczewski, Wacław Ostrowski, Władysław Niełowicki; prawny — Eugeniusz Załuski, Antoni Chojecki, Edward Mierzwiński, Józef Rusiecki i Teodozy Czerwiński.

Nowe pismo. Afekt, którym zapłonęli francuzi względem Rosyi, donosi „Kraj" zrodził zamiar wydawania czasopisma miesięcznego p. n. Revue de Paris et de Pètersbourg. Redaktorem naczelnym ma być Arsène Houssaye, jego pomocnikiem — Armand Sylvestre; w liczbie współpracowników wyliczają: Al. Dumas, Rouana, Sardou, Jules Simona, Pasteura, Rocheforta, Fauquier, Vacquery, Flammariona, Charcot, słowem całą plejadę znakomitości najróżnorodniejszych, literackich, politycznych, aż do patologicznych włącznie.

Z dniem każdym głośniejsza u nas księgarnia wydawnicza Paprockiego i Sp. w Warszawie rozpoczęła wydawnictwo nieposledniej wartości dzieła p. t. „Historya cywilizacyi". Seignobosa, w przekładzie Adolfa Dygasińskiego.

Dzieło to, przedstawiające w umiejętnej przeróbce Dygasińskiego treściwy bieg dziejów cywilizacyi, od najdawniejszych przedhistorycznych czasów począwszy, a którego pierwszy zeszyt mamy przed sobą, składać się będzie 75 zeszytów, z 200 drzeworytami w tekście.

Nakładem tejże księgarni wyszły z druku:

Dramat w pięciu aktach, na tle historycznem osnuty, „Ziemowit książe Mazowiecki", przez Józefa Łabuńskiego, i broszura „Ogródek dziecięcy i jego twórca Fryderyk Froebel", odbitka z „Przeglądu Pedagogicznego."

Jednym z pierwszych stanął u mety w pościgu kalendarzowym na rok 1888 kalendarz, już od lat czterech wydawany przez współpracowników „Wieku". Obszerny tom wydawnictwa tego — oprócz życiorysów z portretami: J. I. Kraszewskiego, J. Królikowskiego, W. Szymanowskiego i J. Lama i części literackiej, opracowanej przez: Gomulickiego, Półkozica, Miriama — wypełnił dokładny bardzo i obfity dział sprawozdawczy i informacyjny.

Dziennikarstwo w Węgrzech. W r. zeszłym w Węgrzech i krajach do korony św. Stefana należących, wychodziło 739 czasopism, mianowicie 513 w języku węgierskim, 126 w niemieckim, 35 w chorwackim, 21 w rumuńskim i 10 w słowackim. Pod względem treści pism: specyalnych było 339, miejscowych 227, politycznych 95, beletrystycznych 52, humorystycznych 26. W ciągu roku powstało pism 33.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich w Krakowie.

(Dalszy ciąg).

Ostatnie posiedzenie zjazdu na powszechne żądanie uczestników poświęcone zostało jedynie kwestyom ekonomicznym, chociaż bowiem zjazd uchwalił, aby pozostałe referaty prawne były przedstawione, o ile na to czasu starczy, dając pierwszeństwo ekonomicznym, to jednakże nikt nie wątpił, że był to akt prostej grzeczności tylko i że dyskusya nad kwestyami prawnemi już ostatecznie zamkniętą została.

Dr. Witold Starżyński, z Poznańskiego, rozpoczął posiedzenie wobec licznie zgromadzonych członków referatem „o konieczności i możliwości gruntownej reformy kredytu rolnego". Nie wiem dla czego, ale referenci w kwestyach ekonomicznych, których referaty jedynie na zjeździe były rozpatrywane, obadwaj z prowincyi pod rządem pruskim zostających, pognębiające robili na słuchaczach wrażenie; rozpraw ich słuchało się nie tyle jako rozpraw naukowych, ale jako głosów wołających o pomoc, o ratunek.. słychać było ciągle powtarzane wyrazy: „landszafty pruskie, bank ratunkowy", to też kwestye ogólne ekonomiczne zeszły na grunt czysto praktyczny, najwięcej jednej tylko części dawnej Polski dotyczący.

Dr. Skarżyński wykazywał, że kiedy handel i przemysł cieszy się szczególną opieką rządów, kiedy różnego rodzaju banki konkurują nieledwie, aby tym rodzajom pracy ludzkiej dać możliwie najtańszy kredyt, jedno tylko rolnictwo traktowane jest po macoszemu i pozostawione własnym siłom. Skutki tego: ogólne bankructwo rolne w całej Europie, a gdy nadto niektóre rządy w celach egoistycznych stawiają specyalne przeszkody ziemiaństwu, to potrzeba obmyślenia ogólnych i do miejscowości zastosować się mogących środków ratunku jest piekącą kwestyą, która nie powinna schodzić z porządku dziennego.

Nie od rzeczy tu będzie nadmienić, że „landszafty" pruskie odpowiadają naszemu „Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu", tylko, że pożyczki udzielane są tam w wyższym o wiele rozmiarze, aniżeli u nas, i na mniejszy procent; egzekucya jednakże w razie dopuszczenia zaległości jest niemiłosierna, majątek zalegający w opłatach rat odbierany jest właścicielowi i przechodzi pod obcą administracyę. Środek ten niemogący zastraszać ludzi oględnych i myślących o jutrze, jest w tamtych prowincyach jednym ze środków bezpowrotnych wywłaszczeń.

Dr. Skarżyński proponował, aby „landszaftom" nadane zostało prawo wypuszczania papierowej monety obiegowej, którahy rolnikom dała niezbędną gotówkę na opłacenie naglących długów i na kapitał obrotowy; ażeby państwo dla zapewnienia należytego kursu tej monecie, wycofało pewną ilość papierowej monety z obiegu i tym sposobem wyrównało niesprawiedliwość, jaką względem stanu ziemiańskiego popełnia.

Referat był sumiennie opracowany, wywołał jednak silną opozycyę p. Blocha co do zasady czysto finansowej, oraz p. Wilkosza ze strony praktycznej.

P. Bloch utrzymywał, że jakkolwiek projekt ten jest zupełnie na czasie, jednakże z zasady, że wprowadza na rynek giełdowy ogromną ilość monety papierowej, raczej szkodę niż pożytek w ostatecznym rezultacie przyniósłby rolnikom. Przypuszczać bowiem, że państwo pruskie starałoby się zapewnić kurs przymusowy takiemu papierowi lub wycofać z obiegu pewną ilość innej papierowej monety, znaczy bawić się w mrzonki, niedające się urzeczywistnić. Ratunek jest konieczny, ale w tej formie okazuje się niepraktycznym.

Dr. Wilkosz zarzucał referatowi, że do Austryi stosować się nie może, gdyż rząd austryacki dał bankowi austro węgierskiemu przywilej na wypuszczanie monety papierowej, temsamem przeto inna instytucya przywileju tego naruszaćby nie mogła. *(C. d. n.)*

Wiadomości polityczne.

Przy kordonie granicznym między Francyą a Niemcami dwa zaszłe, bardzo powszednie wypadki, pochłaniają uwagę gazet wszystkich, jakby co ważnego. Dla czego? bo chorobliwym jest wogóle nastrój opinii w Europie, która wierzy, iż od maluczkiej iskry bywają pożary; ostatnia kropelka nadto przebiera miarę, a tu chodzi o miarę cierpliwości Francuzów, jak i o to, czy książe kanclerz tak drobnemi sposobami z umysłu ich nie drażni. Niezawodnie po zaułkach Pyreneów przy granicy hiszpańskiej nie ma tygodnia, aby kontrabandziści z celnikami walcząc, nie zabili kogo, a przecież nikogo to nic nie obchodzi. Sprawa jednak z pod Raon doznała zaszczytu, że oddzielny kuryer gabinetowy wiezie dziesięć woluminów jej akt do rozpatrzenia samemu Bismarckowi. Kanclerz mający zadecydować co do niej, wkrótce w niemałym będzie zapewne ambarasie, bo strona niemiecka prawie że świadków nie ma, trudno zaś wierzyć samemu oskarżonemu, żołnierzowi Kaufmanowi. Prokurator francuzki miał zebrać dostateczne dowody, że tenże strzelał do niewinnych, polujących jeszcze na ziemiach Francyi.

Drugim incydentem nadgranicznym jest skazanie przez sąd wojenny w Metzu studenta Schnaebelego na trzy miesiące aresztu i karę pieniężną, a za to, że okazał żal za swój postępek, wliczono mu do kary dnie, które przesiedział w areszcie w toku śledztwa. Cesarz go zupełnie ułaskawił.

Dwa te, małej zresztą wagi wypadki, usunęły na bok uwagę od mowy tronowej, którą cesarz Franciszek zagaił posiedzenia sejmu węgierskiego. Wprawdzie mowie tej zbywa na znaczeniu tej mocy, jaką miewały słowa Napoleona III, które elektryzowały Europę; w przemowach jego nawet noworocznych, przestawienie jednej kropki, znak zapytania położony, niepokoiły jednych, uspokajały drugich. Mowa obecna jest zwykłą, prawie szablonową „tronówką", do jakich jużeśmy przywykli, jednak uważnie ją przeczytawszy, zaraz uderzy, że zbyt mało mówi w tak ważnem jak teraźniejsze położeniu rzeczy; że nic nie wzmiankuje o bezpieczeństwie przymierzy, a bardzo mały nacisk kładzie na nadziei utrzymania pokoju. Najświeższe pisemko humorystyczne węgierskie „Pfirfaks" może miało racyę, nazywając alegorycznie mowę tę kazaniem rabina, który nakazuje Bogu modlić się, świeczki palić, oświadczając, że jak będzie pokój, to nie będzie wojny.

Dyplomacya turecka zaczyna wychodzić ze swojej ospałości.

Izakir basza, ambasador turecki w Petersburgu, pojechał do Finlandyi za ministrem Giersem, osobiście się z nim w ważnych sprawach naradzić.

W Konstantynopolu otrzymano urzędowe zapewnienie, że ks. Bismarck z hr. Kalnocky'm nie zawarli żadnej pozytywnej umowy, oprócz wzajemnej zgody na zasadę, że tylko pokojowe załatwienie sprawy bułgarskiej może liczyć na poparcie mocarstw, a w każdym razie czekać należy na rezultat wyborów. Tymczasem przeciw tym wyborom na ostro wystąpili agitatorowie Grujew i Benderew, rozlepiając z własnemi podpisami odezwy do wojska, aby odmówiło posłuszeństwa przywłaszczycielowi. W odpowiedzi na te różne dla zwalenia Koburga zamachy „Times" z 26 b. m. przypomina, że i wybór księcia Aleksandra Battenbergskiego nie był ściślej i regularniej przeprowadzony, z tą tylko różnicą, że wówczas 50,000 Rosyan zajmowało Bułgaryę.

Czy polityka może mieć jaką łączność z medycyną, nie wiadomo, to pewna jednak, że książe Koburgski niedawno usunął ze stanowiska lekarza nadwornego, polaka Dra Neussera, homeopatę, a powołał na tę posadę Dra Żukowskiego, lekarza wojskowego z Brzeżan w Galicyi, aleopatę.

Wszędzie w prowincyach czysto niemieckich zakony zwolna powracają do dawnych siedzib swoich. Tak powrócili Franciszkanie do Frauenburga, Urszulanki do Fritzlaru; gdy zaś który zechce wrócić w Poznańskie, zabraniają mu tego sumarycznie.

Ojcowie rodzin w Poznańskiem, zaalarmowani tem, co się dzieje w szkołach z wykładami religii i języka polskiego, podali zbiorowy adres do arcybiskupa Dindera z prośbą, by jechał osobiście do Cesarza wstawić się za nimi, przedstawiając, jak rozporządzenie p. ministra może wpłynąć na zdziczenie umysłów młodego pokolenia i tylko przymnażać liczbę bezwyznaniowców.

„Mosk. Wied." ciągle widzą widmo rzymskiego katolicyzmu w Bułgaryi i w numerze z 26 Września piszą, zresztą nie dziwiąc się temu, że książe Ferdynand katolik prawowierny, otoczony Jezuitami, od chwili przybycia miał wypowiedzieć wojnę duchowieństwu prawosławnemu. Ponieważ Egzarcha ociągał się z powitaniem go jako księcia, książe oświadczył, że użyje wszelkich środków, aby podkopać jego władzę w księztwie. Dalej urzędownie zawiadomił metropolitę Klimenta, że rząd Jego Książęcej wysokości Ferdynanda I. nie ma do niego zaufania.

Członków Słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu prześladują jakby politycznych działaczy.

Dziennik przepowiada słusznie walkę z katolicyzmem zaciętą. Bułgarowie, to lud prawosławny, długoletnie jarzmo tureckie nauczyło go, że tylko dzięki przywiązaniu do wiary przodków i tylko dzięki prawosławiu zachowali swoją umiłowaną narodowość. Ztąd czynne zabiegi, aby Bułgarów zjednać do Unii z kościołem rzymskim. Wkońcu artykuł przypomina losy króla Jakóba w Anglii, którego anglicy wygnali za to tylko jedynie, że był zwolennikiem katolicyzmu pośród protestantów angielskich.

Risticzowi w Belgradzie przygotowuje się wiele kłopotów z powodu trudnego do prowadzenia parlamentu, albowiem wybory padły na 90 radykalistów, a tylko 44 liberalnych.

Hr. Herbert Bismarck wyjechał na granicę przyjmować prezesa gabinetu włoskiego, p. Crispi, który także przyjeżdża szukać do Friedrichsruhe natchnień dla swojej polityki,

w nastąpić mogących jej komplikacyach. Niesłychanie to schlebia dumie kanclerza, którego marzeniem jest, aby cesarz niemiecki mógł być zarazem cesarzem rzymskim, jak X wieków temu; nie zważa na to, iż wtedy w miejsce Rosyi była tylko barbarzyńska słowiańszczyzna, a Karol W. z Akwizgranu panował i całej Francyi.

„Aucajger hamburgski" drobna gazetka, ciekawa nowinek z blizkiego Friederichsruhe, ma odmienne od dyplomacyi wiadomości co do harmonii, jaka panowała tam na konferencyach z hr. Kalnocky'm. Musiały być i sprzeczki, bo kamerdyner sprzątający salę obrad, znalazł sukno ze stołu nawpół ściągnięte i kałamarz przewrócony, czego często dopuszcza się kanclerz, gdy co nie idzie po jego woli. Podsłuchano u stołu, że Bismarck się dziwił, iż mu jenerał Waldersee doniósł, jako armia austryacka nie jest w całkowitej do boju gotowości. Lord Ranelagh podarował Bismarckowi oryginalne biuro, całe z kul działowych spojonych utworzone; przyjmując je, książe miał westchnąwszy powiedzieć: Oby te kule zawsze tak pokojowe przeznaczenie miały. Książęta Orleańscy zamierzają za pozwoleniem rządu nabyć wiele dóbr w Królestwie i Kurlandyi.

TELEGRAMY.

Paryż, 3 października. W tutejszych sferach politycznych panuje przekonanie, że głównym przedmiotem narad we Friedrichsruhe pomiędzy ks. Bismarckiem i Crispim będzie sprawa watykańska. Szloetzer utorował już drogę tym układom.

Londyn, 3 października. Zjazd we Friedrichsruhe robi tutaj wrażenie manifestacyi pokojowej, której skuteczność jest tem większą, iż Anglia wchodzi w sojusz pokojowy z trzema sprzymierzonemi mocarstwami.

Rzym, 3 października. Do końca września zapadło w Messynie na cholerę osób 3400, zmarło przesyło 1500.

Berlin, 3 października. Na giełdzie dzisiejszej wyrodził się zwrot bardzo korzystny. Prędkie uregulowanie sprawy granicznej, oraz odwiedziny włoskiego prezesa ministrów w Friedrichsruhe przyjęte zostały jako pokojowe tendencye. Przypuszczano bowiem, że kanclerz niemiecki przez ściślejszy związek Niemiec, Austro-Węgier i Włoch wytwarza nowe gwarancye pokoju. Spekulacya zebrała wszelką energię — zawiązały się na wszystkich polach tranzakcye, które wywołały zwyżkę kursu. Ruble w obydwóch terminach zyskały ½ m.

Berlin, 3 października. Usposobienie giełdy dobre. Za bilety Banku rosyjskiego płacono 181,10 i 181, więcej niż w sobotę o 50 fen. w obu terminach.

Wiedeń, 4 października. Przybyły tutaj w dniu wczorajszym król grecki, przyjmował po południu hr. Kalnoky'ego, ktory zabawił u niego całą godzinę. Król pozostanie przez kilka dni w Wiedniu.

Paryż, 4 października. Telergam z Rzymu do „Tempsa" donosi, że Crispi w zamian za sojusz Włoch z Niemcami zażądał od ks. Bismarcka poparcia, celem rozprzestrzenienia wpływu włoskiego w Egipcie, Trypolidzie i Albanii. „Temps" zapewnia, że wskutek widzenia się Crispiego z księciem Bismarckiem, nastąpią zdarzenia wielkiej wagi.

ROZMAITOŚCI.

Z przemysłu. *Czy się opłaca zamieszczać ogłoszenia?* Na to pytanie odpowiadają następujący amerykańscy milionerzy:

Moje rezultaty zawdzięczam anonsom.
Bonner.

Droga do bogactwa prowadzi przez czernidło drukarskie.
Barnum.

Rezultat przedsiębiorstwa zależy od pomocy drukarni.
I. J. Astor.

Częstym i ustawicznym anonsom zawdzięczam to co posiadam.
A. J. Steward.

Mój synu, rób interesy z ludźmi, którzy podają anonsy, na tem nigdy nie poniesiesz straty.
Benjamin Franklin.

Jak może świat wiedzieć, że ktoś posiada co dobrego, jeżeli tego nie ogłasza.
Vanderbilt.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński — Дозволено Цензурою. — Радомъ, 23 Сентября 1887 г. — W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.